

**Rekolekcje
w życiu codziennym
metodą *Ćwiczeń Duchowych*
św. Ignacego z Loyoli**

**MOC W SŁABOŚCI
OD BEZSILNOŚCI DO WOLNOŚCI**

Tydzień III

DZIEŃ 15 NIEPOSKROMIONE SIŁY

Mk 5, 2-20: Ledwie wysiadł z łodzi, zaraz wybiegł Mu naprzeciw z grobów człowiek opętany przez ducha nieczystego. Mieszkał on stale w grobach i nawet łańcuchem nie mógł go już nikt związać. Często bowiem wiązano go w pęta i łańcuchy; ale łańcuchy kruszył, a pęta rozrywał, i nikt nie zdołał go poskromić. Wciąż dniem i nocą krzychał, tłukł się kamieniami w grobach i po górach. Skoro z daleka ujrzał Jezusa przybiegł, oddał Mu pokłon i krzychał wniebogłosy: «Czego chcesz ode mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga, nie dręcz mnie!». Powiedział mu bowiem: «Wyjdź, duchu nieczysty, z tego człowieka». I zapytał go: «Jak ci na imię?» Odpowiedział Mu: «Na imię mi "Legion", bo nas jest wielu». I prosił Go na wszystko, żeby ich nie wyganiał z tej okolicy. A pała się tam na górze wielka trzoda świń. Prosił Go więc: «Poślij nas w świnie, żebyśmy w nie wejść mogli». I pozwolił im. Tak duchy nieczyste wyszły i weszły w świnie. A trzoda około dwutysięczna ruszyła pędem po urwistym zboczach do jeziora. I potonęły w jeziorze. Pasterze zaś uciekli i rozpowiedzieli to w mieście i po zagrodach, a ludzie wyszli zobaczyć, co się stało. Gdy przyszli do Jezusa, ujrzeli opętanego, który miał w sobie "legion", jak siedział ubrany i przy zdrowych zmysłach. Strach ich ogarnął. A ci, którzy widzieli, opowiedzieli im, co się stało z opętanym, a także o świniach. Wtedy zaczęli Go prosić, żeby odszedł z ich granic.

Gdy wsiadł do łodzi, prosił Go opętany, żeby mógł zostać przy Nim. Ale nie zgodził się na to, tylko rzekł do niego: «Wracaj do domu, do swoich, i opowiadaj im wszystko, co Pan ci uczynił i jak ulitował się nad tobą». Poszedł więc i zaczął rozgłaszać w Dekapolu wszystko, co Jezus z nim uczynił, a wszyscy się dziwili.

Są ludzie, których życie przebiega może całkiem przeciętnie i „normalnie”, jeśli patrzeć na nie z zewnątrz, którzy jednak sami sobie wydają się straszliwie zagubieni. Choć na zewnątrz wszystko wygląda świetnie, nie mogą znaleźć wyjścia ze swej samotności czy zamknięcia. Powoli, z biegiem czasu zubożeli, na przykład wskutek kompromisów, „na które po prostu trzeba się godzić”. Teraz żyją jak w grobie; żyją, ale nie są przecież dość żywi, ich dążenie do wolności jest jakby stłumione, otaczają ich mury. Pod spodem drzemią jednak straszliwe siły, które - jeśli nie można wykorzystać ich w kierunku pozytywnym - skierują się kiedyś przeciw takiemu człowiekowi. Wtedy może on coraz bardziej obojętnieć, może też w nim rosnąć prawdziwa nienawiść do życia czy do siebie samego. Czasem wygląda to tak, jakby ból, jaki ludzie ci zadają sobie i innym, był jedyną dostępną dla nich, prawdziwą formą życia, jakby potrafili tylko w ten sposób czuć, że istnieją.

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Człowiek, który zbliżył się do Jezusa, to ktoś nieokiełznany, brutalny, nieposkromiony. Nikt nie mógł go do tej pory związać, powstrzymać, nikt nie mógł okiełznać jego dzikiej siły. Wszędzie, dokądkolwiek przychodzi z całą swą szaleńczą siłą, słycać krzyk. Nie ma nic, co mogłoby go powstrzymać, jest zupełnie sam, on i to, co nad nim panuje i co wciąż prowadzi do wybuchu. Szuka on kogoś mogącego z nim coś zrobić, wprowadzić jakiś porządek w chaosie powodowanym przez ów legion, który w nim żyje, każe mu krzyczeć i czyni go szalonym, doprowadza nawet na skraj grobu. Wygląda na to, że Jezus promieniuje czymś, co mogłoby zakończyć to jego postępowanie pełne bezładu.

- *Z czym czuję się (pozytywnie) związany? Jakie więzi raczej mi przeszkadzają? Co „rozprasza” mnie w moim życiu codziennym, to znaczy co odwodzi mnie od tego, co uważam za rzeczywiście ważne?*

■ Tekst tej perykopy ewangelicznej przedstawia to wydarzenie jakby w postaci zdjęcia migawkowego, by ukazać i podkreślić wielką moc wychodzącą z Jezusa. W konkretnym życiu odbywa się coś takiego prawdopodobnie jednak w ciągu tygodni, miesięcy czy nawet lat. Znaczyłoby to, że Jezus - jeśli się z Nim związać, jeśli pozwolić, by zbliżył się do nas - przenika z biegiem czasu do owych „grobow”, martwych punktów ukrytych w człowieku, tak że powoli stanie się jasne, iż jeśli faktycznie pójdę na to, tzn. zwiążę się z Nim, zaangażuję się w inne życie, życie dla Boga, wtedy przeminie dzikość, nasz wewnętrzny chaos i stałe samoudręczenie. I już rodzi się ogromny sprzeciw. Dostrzegamy mnóstwo spraw, które przemawiają przeciw temu, czynią to niemożliwym, przeszkadzają i nie dadzą się podporządkować. „Legion”, czyli mnóstwo sił, wielość w miejsce jedności: żadnego porządku, nie mówiąc już o podporządkowaniu.

- *Czy marzyłem kiedyś o tym, że z mego życia zrodzi się coś wspaniałego albo że Bóg ma wobec mnie jakieś szczególne zamiary? Co stało się z tymi marzeniami?*

■ Próby prostego pokonywania czy wręcz likwidacji tych sił nie są drogą właściwą, siły te bowiem mogłyby działać także pozytywnie - wcześniej musi jednak zniknąć ów element destrukcji, ciągnie on bowiem do otchłani. „Siedział ubrany i przy zdrowych zmysłach” - tak odnajdują tego człowieka; wynika z tego, że wielość sił, powodująca chaos, stała się uporządkowaną całością. To nie ów człowiek miał zostać odizolowany, ale to jego siły potrzebowały akceptacji, uporządkowania i

zintegrowania dającego możliwość współistnienia. Jak małodusznie obchodzono się dotąd z tym człowiekiem, pokazuje reakcja ludzi: po prostu nie mogą znieść, że istnieją siły tego rodzaju, a cóż dopiero, że można je ujarzmić i w ten sposób usunąć czynnik destrukcji. Takie siły jednak istnieją i właśnie wtedy, gdy ludzie, w których one tkwią, zostają wygnani i odrzuceni, siły takie dziczeją i wyrodnieją. Wydalenie ze społeczności, wyłączenie z tego, co czynimy, wypędzenie do pieczar grobowych jest małoduszną reakcją na istnienie tych niezwykłych sił. Jezus postępuje inaczej: patrzy na człowieka, pyta go o imię, o jego tożsamość; rozpoznaje to, co w tej sytuacji nie pochodzi od człowieka, jest nie-ludzkie. I co się dzieje dalej? - Ludzie wypędzają Jezusa: wśród nich nic takiego nie może się dziać; każdy, kto różni się od nich, musi po prostu zniknąć. Nie ma tu zwyczajnie miejsca na rzeczywistą przemianę - to skosztowałoby zbyt wiele i rodziłoby niepokoje.

- *Czy drzemią może we mnie siły, których jeszcze nie rozpoznałem, które nie zostały jeszcze prawdziwie rozbudzone? Co musiałyby się stać, by mogły się one przejawiać? Jeśli kiedyś całkiem konkretnie przeżyłbym w wyobraźni, że przychodzi do mnie Jezus, co wówczas odczuwałbym? Co powiedziałbym lub wykrzyczał do Niego?*

DZIEŃ 16

CZY TEN, KTO WIERZY, MOŻE WSZYSTKO?

Mk 9, 14-22: Gdy przyszli do uczniów, ujrzeni wielki tłum wokół nich i uczonych w Piśmie, którzy rozprawiali z nimi. Skoro Go zobaczyli, zaraz podziw ogarnął cały tłum i przybiegając, witali Go. On ich zapytał: «O czym rozprawiacie z nimi?» Odpowiedział Mu jeden z tłumu: «Nauczycielu, przyprowadziłem do Ciebie mojego syna, który ma ducha niemego. Ten, gdziekolwiek go chwyci, rzuca nim, a on wtedy się pieni, zgrzyta zębami i drętwieje. Powiedziałem Twoim uczniom, żeby go wyrzucili, ale nie mogli». On zaś rzekł do nich: «O plemię niewierne, dopóki mam być z wami? Dopóki mam was cierpieć? Przyprowadźcie go do Mnie!» I przywiedli go do Niego. Na widok Jezusa duch zaraz począł szarpać chłopca, tak że upadł na ziemię i tarzał się z pianą na ustach. Jezus zapytał ojca: «Od jak dawna to mu się zdarza?» Ten zaś odrzekł: «Od dzieciństwa. I często wrzucał go nawet w ogień i w wodę, żeby go zgubić. Lecz jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam!». Jezus mu odrzekł: «Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy». Natychmiast ojciec chłopca zawołał: «Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!» A Jezus widząc, że tłum się zbiega, rozkazał surowo duchowi nieczystemu: «Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wchodź więcej w niego!». A on krzyknął i wyszedł wśród gwałtownych wstrząsów. Chłopiec zaś pozostawał jak martwy, tak że wielu mówiło: «On umarł». Lecz Jezus ujął go za rękę i podniósł, a on wstał. Gdy przyszedł do domu, uczniowie Go pytali na osobności: «Dlaczego my nie mogliśmy go wyrzucić?» Rzekł im: «Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą <i postem>».

Czy w naszym życiu rzeczywiście trochę ufamy Bożej mocy, czy w gruncie rzeczy liczymy tylko na własne siły? Moc Boża objawia się nie przez jakieś sensacje czy magiczne sztuczki, ale przez cud rzeczywistej przemiany w życiu, uzdrowienia, całkowicie jednak pozbawione aspektu spektakularności. Pewnie to dziwne, niemniej wydaje się, że bardziej jesteśmy skłonni wyczekiwać czegoś i mieć nadzieję na coś, co jakby spadnie z nieba przy wtórze bębnów i jednocześnie lekceważąc wszystkie prawa przyrody będzie ingerować w historię, niż pójść drogą, na której niemal niezauważalnie, krok po kroku będziemy się zmieniać. Gdy pokładamy zaufanie w Bogu, dzieją się cuda, ale nie rzeczy sensacyjne. To, co istotne, to zmiany wewnętrzne: znajdowanie przejść między przeszkodami, stopniowo dokonująca się zmiana perspektywy; zmiana hierarchii sił, zachodząca w nas dzięki temu, że ważne są dla nas teraz inne sprawy. W ten sposób stopniowo następuje

wewnętrzne przeobrażenie, będące skutkiem naszego zaufania Bogu i temu wszystkiemu, co z Niego rozumiemy, nawet jeśli czasem może się nam wydawać, że to mało, lub jeśli zwracamy się ku Niemu tylko z czystej konieczności. Dopiero gdy inni spotkają nas po wielu miesiącach czy latach, pomyślą, że zdarzył się cud - i tak jest w rzeczywistości: nie sensacja z bębniami i trąbami, lecz coś na wskroś ludzkiego - dzięki Bożej mocy!

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Najpierw krótkie wyjaśnienie do tego nie całkiem prostego tekstu, ponieważ w przeciwnym razie rozważania nad nim mogłyby pójść w niewłaściwym kierunku: nie chodzi tu o problem znalezienia właściwego sposobu wypędzania demonów. Tekst ten nie daje też podstaw do koncesji na uprawianie zawodu uzdrowiciela, leczącego za pomocą modlitwy czy egzorcysty. Nie jest też sprawą tego tekstu rozstrzygnięcie i wyjaśnianie, czy istnieją nadprzyrodzone sposoby uzdrawiania za pomocą określonych modlitw, gestów czy formuł. Modlitwa nie jest jakimś czarodziejskim środkiem czy namiastką medycyny, jest raczej momentem scalającym, integrującym, to znaczy takim, w którym wszystko zbiega się skupione na obcowaniu z Bogiem, bez żadnych zastrzeżeń, w pełnym oddaniu się Jego mocy. W tym tekście decydujące są: wiara w to, czego może dokonać Bóg i gotowość uznania tego za możliwe. Uzdrawienie chłopca leży w perspektywie tego, co czyni ojciec: chłopiec wraca do życia, ponieważ ojciec wierzy.

- *Gdzie w moim życiu napotykam granice? Co odczuwam, gdy myślę o całkowitym oddaniu swego życia w ręce Boga?*

■ Czy rzeczywiście może się on spodziewać czegoś od Boga i trochę przekazać Jemu? Czy może sobie pozwolić na oddanie się w ręce Boga? To sam Bóg, gdy pokładamy w Nim zaufanie, sprawia, że coś staje się możliwe dzięki wierze („wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy”). W tym tekście chodzi o oddanie, pozostawienie Bogu także tego, co dotyczy owoców naszego życia, jego „płodności”. Także uczniowie muszą się nauczyć, jak czynić to, czego nie mogą dokonać własną siłą. To nie ich siła i moc znajdują się w centrum - powinna przez nich przepływać moc kogoś innego, moc Boga. W ten sposób uczą się rzeczywiście oczekiwać czegoś od Boga. Tu też znajduje się wyjaśnienie, dlaczego nie udaje się im wypędzić złego ducha: oni sami są jeszcze w drodze do takiego oddania się (Bogu). „Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy” – nie oznacza to bezgranicznej wszechmocy u ludzi wielce w sobie zadufanych, lecz przeciwnie - chodzi tu o to, co dzieje się, gdy uwalniamy się niejako od samych siebie i swoich

ograniczeń. Kto może uwolnić się od siebie samego i oddać się Bogu, ten przekracza granice własnych możliwości, własnej mocy i osiąga wolność, w której nie ma rzeczy niemożliwych. Oddać się tak konkretnie czemuś, czego się nie widzi, oddać się rzeczywiście Bożej mocy — to może budzić lęk. Taki akt zaufania to jakby skok w nieznaną głębię. Modlitwa, o której w końcu opowieści mówi Jezus swym uczniom, jest przeciwieństwem wzburzenia i sprzeczki z początkowej części epizodu. W ogóle Jezus reaguje całkiem spokojnie i w sposób zrównoważony; prawie nie wywarła na Nim wrażenia dramatyczna scena z chłopcem, którą przed Jego oczami zainscenizował niemy duch. Dzieje się tak, jakby chciał On wyjaśnić, że w wielkim i hałaśliwym wystąpieniu, pośród sporów i całego tego zamieszania nie ma co szukać pomocy; leczenie bowiem odbywa się raczej pośród ciszy, bez sensacji — we wnętrzu człowieka.

- *Czy mógłbym „uwolnić się od siebie”, „oddać” się komuś? W czym rozpoznaję coś z Bożej mocy, gdy patrzę na życie swoje czy innych? Co uważam za zasadniczy „owoc” i zasadniczą misję mojego życia? Czy miałem chwile, w których oddawałem się czemuś całkowicie nowemu, w których uwolniłem się niejako sam od siebie i „skoczyłem”? Czego wówczas doświadczałem?*

DZIEŃ 17 EFFATHA - OTWÓRZ SIĘ!

Mk 7, 32-37: Przyprawdzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok, osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: «Effatha», to znaczy: Otwórz się! Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. [Jezus] przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: «Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę».

Życie i obcowanie z Bogiem nie są nigdy procesami czysto duchowymi, zawsze są wydarzeniami dotyczącymi ciała, materii. Nie ma autentycznego, wiarygodnego zaangażowania duchowego, które nie pociągałoby za sobą mocnego zaangażowania materialnego. Stwierdzenie odwrotne jest też prawdziwe: zaangażowanie bezduszne oznacza ciężką, przygnębiającą pracę fizyczną.

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ „Głuchoniemy” to w życiu codziennym ktoś, kto rzeczywiście nie może słyszeć; ktoś, do kogo dźwięki nie docierają, dokładniej: może dochodzą do jego ucha, ale głębiej nie wnikają, bo on nie może ich wpuścić, nie może im tak się przysłuchać, by coś mogło się w nim dokonać. Nie ma on też nic do powiedzenia, nie wydobywa się z niego nic, może także dlatego, że nic nie słyszy. Jest to problem dostępu i wyjścia poza siebie. Może potrafi on całkiem dużo mówić, ale to, co mówi, nie ma treści, jest puste; w istocie nie mówi on nic. Taki właśnie człowiek zostaje przyprawdzony do Jezusa. Prowadzą go do Jezusa, on sam wydaje się raczej niezainteresowany – także pod tym względem jest jakby głuchy i niemy: to inni proszą Jezusa, by zechciał go dotknąć; nie decyduje nawet tam, gdzie chodzi o niego samego. Dotknąć - w tekście jest dosłownie: położyć ręce. Chodzi tu o dotknięcie uzdrawiające, przekazujące siłę. Człowiek ten potrzebuje bowiem siły, by mówić, słyszeć, żyć: coś musi wreszcie naprawdę przeniknąć do jego wnętrza, powinien on wreszcie móc okazać, co się w nim dokonuje.

- *Może ja także czasem - albo w niektórych dziedzinach – jestem „głuchoniemym”? Gdyby można było się od tego uwolnić lub zostać uwolnionym, co chciałbym bardzo wtedy usłyszeć lub co bym chętnie powiedział? Za czym tęskni moje serce?*

■ Jezus bierze go na bok, daleko od tłumu. To, co się tu dzieje, wymaga więc całkiem wyraźnie pewnej intymności, tła; są sprawy, które należy chronić przed wmieszczeniem się tłumu. Do istoty relacji, także relacji z Bogiem, należy coś, co dotyczy tylko kogoś innego (Boga) i mnie; trzecia osoba nie ma tu dostępu. Ku temu właśnie prowadzi go Jezus. „Tłum” to nie tylko inni ludzie. To także wiele głosów i (często także pozornie sensownych) czynników zakłócających, które chcą przełamać wewnętrzny spokój i intymność. Czasem jesteśmy też trochę zadowoleni z ich obecności – wtedy, gdy w rzeczywistości nie chcemy angażować się w tego rodzaju intymną relację. Także więc i tu istnieje skłonność do ucieczki właśnie wtedy, gdy zbliża się ktoś niosący pomoc, ratunek. W każdym z nas są obszary nietknięte, strefy, do których nikt tak naprawdę nie może się zbliżyć; które sami tylko z trudem lub niechętnie spostrzegamy albo całkiem wytłumiliśmy, nie mówiąc już o tym, by otwarcie pokazywać je innym. Jeśli ktoś rozpoznaje je, dotyka z życzliwością - wtedy zostają otwarte, stają się dostępne i wolne, dotknięcie budzi je do życia. Dotknięcie może też mieć lęk jako skutek; lęk przed tym, że coś utracimy, że sami dla siebie nie będziemy panami. Ten lęk nie jest całkiem bezzasadny: kto pozwala się dotknąć, jakby udziela siebie samego, coś z siebie oddaje, choć w ten sposób nie pozostaje sam. Tylko ktoś „nietknięty” pozostaje samotny.

- *Jezus odprowadza głuchoniemego na bok, z dala od tłumu. Czy w moim życiu zdarzają się chwile, gdy Jezus (Bóg) bierze mnie na bok? Gdyby wziął mnie teraz, dzisiaj, na bok, o czym rozmawiałbym z Nim chętnie? Dobrze jest to raz przeprowadzić w swym wnętrzu, pozwolić rzeczywiście na stopniowe odkrycie bolących punktów, na ich dotknięcie. W ten sposób rodzi się prawdziwa, głęboka relacja, jakby rana na ranie.*

■ „Effatha - otwórz się!” Przy dotknięciu i pozwoleniu na nie chodzi o to, by się otworzyć. Nie chodzi o to, by być na widoku, kokietować, ale by otworzyć „drzwi”, usunąć coś lub pozwolić usunąć coś, co stoi na drodze - tak, by mógł podejść ktoś inny. Dotyczy to także i wprost relacji z Bogiem. Otwarcie się na Boga, jeśli jest trwałe, nie jest tylko sprawą duszy, przenika całe ciało, wnika „pod skórę”. Czasem możemy widzieć, wyczuć, rozpoznać, czy ktoś został dotknięty przez Boga, czy Bóg naprawdę go przeniknął od powierzchni skóry aż do głębokich

przepaści duszy. Tacy ludzie promieniują tym, że zostali dotknięci. Niektórym - przeciwnie - łatwiej jest wpuścić Boga w głębiny swej duszy, niż pozwolić, by dotykał ich całkiem zwyczajnego życia. Zdarzają się także dotknięcia, zwłaszcza w sferze seksu, które nie otwierają, ponieważ nie płyną z prawdziwej miłości; są to dotknięcia, które zwyczajnie powodują zamknięcie i uodpornienie. Otwiera bowiem nie dotknięcie samo w sobie, lecz miłość, która zostaje przez nie przekazana. „Mógł prawidłowo mówić”, tak określa się w końcu opowieści stan głuchoniemego. Nie chodzi tu, jak się wydaje, o mówienie samo w sobie. Chodzi o to, że ma on coś do powiedzenia. Jego słowo ma już wagę, liczy się; przez nie człowiek ten udziela siebie, w tym, co mówi, daje siebie, bo coś rzeczywiście go porusza. Są sprawy, o których nie można tak zwyczajnie opowiadać, o których mówić można tylko w sposób właściwy, prawidłowy, bo w przeciwnym razie zostaje zniszczona ich istota, która leży w intymności. Dlatego Jezus zakazuje tłumowi mówić o tym, co widział. Gdy dzieje się coś istotnego, wymaga to ciszy - i ucisza.

- *„Effata! Otwórz się!”: to nie jest jakieś miłe słowo, to rozkaz. W jakich sprawach musiałbym (muszę!) się otworzyć, by rzeczywiście dojść dalej? W jakich sprawach musieliby się otworzyć inni? Gdzie chciałbym pozwolić na otwarcie mnie samego? Gdzie chciałbym sam pomóc innym w otwarciu się? „...tym więcej o tym rozpowiadali”. O czym chętnie rozpowiadałbym (w sensie pozytywnym)?*

DZIEŃ 18 WEJŚĆ W KONTAKT

Mk 5, 24-34: Poszedł więc z nim, a wielki tłum szedł za Nim i zewsząd na Niego napierał. A pewna kobieta od dwunastu lat cierpiała na upływ krwi. Wiele przecierpiała od różnych lekarzy i całe swe mienie wydała, a nic jej nie pomogło, lecz miała się jeszcze gorzej. Słyszała ona o Jezusie, więc przyszła od tyłu, między tłumem, i dotknęła się Jego płaszcza. Mówiła bowiem: «Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa». Zaraz też ustał jej krwotok i poczuła w ciele, że jest uzdrowiona z dolegliwości. A Jezus natychmiast uświadomił sobie, że moc wyszła od Niego. Obrócił się w tłumie i zapytał: «Kto się dotknął mojego płaszcza?» Odpowiedzieli Mu uczniowie: «Widzisz, że tłum zewsząd Cię ściska, a pytasz: Kto się Mnie dotknął». On jednak rozglądał się, by ujrzeć tę, która to uczyniła. Wtedy kobieta przyszła zalękniona i drżąca, gdyż wiedziała, co się z nią stało, upadła przed Nim i wyznała Mu całą prawdę. On zaś rzekł do niej: «Córko, twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju i bądź uzdrowiona ze swej dolegliwości!».

Kolejny tekst opowiada o pewnej kobiecie, z której wycieka życie; jej łono nie wydaje owoców. Cierpi ona na ginekologiczną chorobę, krwotoki. Krew jest symbolem życia, a więc kobieta ta nie może utrzymać życia, chronić go, a chroniąc nosić w sobie aż do narodzin. Podczas menstruacji uważano kobietę za nieczystą. Prawo wyraźnie zabraniało cielesnego obcowania z nią. W ten sposób jej życie pozostaje bezpłodne; to, co pochodzi od niej, nie jest zdolne do życia czy kontaktu. Przeciwnieństwem tego jest promieniowanie Jezusa, w obecności którego czuje ona prawdziwie, że z Niego wychodzi życie. Wystarczyłoby jej dotknąć skraju Jego sukni, by zaczerpnęła trochę Jego siły i w ten sposób uchroniła życie, przerwała krwawienie.

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Panuje ścisk, nie ma tam miejsca, powietrze staje się trochę duszne. Każdy chce czegoś od Jezusa, mocno nań napierają. Niezliczona liczba żądań, spojrzenia nienasycone, chwytające ręce. „Ścisk” może też oznaczać wszystko, co jeszcze musi być zrobione, napór z zewnątrz, ale także wiele pragnień, małe i wielkie żądania, które tak bardzo wypychają się na pierwsze miejsce, że już nie można dostrzec, o co właściwie w życiu chodzi. Czegoś od kogoś chcieć i rzeczywiście chcieć wejść z kimś w kontakt, dotknąć go - to bynajmniej nie to samo. Pośród tłumy tych wszystkich, którzy także chcą czegoś od Jezusa, znajduje się kobieta,

która cierpi na krwotoki już dwanaście lat. Dwanaście lat — w myśleniu żydowskim dwunastka jest liczbą oznaczającą pełnię (por. dwanaście pokoleń Izraela). Oznacza to więc: ma ona za sobą nieskończenie długą drogę, przemierzyła już cały Izrael, jak to się czasem określa: „od Poncjusza do Piłata”, widziała jakby od środka wszelkie praktyki lekarskie, a wszystko, co zdołała przy tym wydać - przepadło. Wypróbowała wszystko, co leży w mocy człowieka, ale to, co mogli uczynić ludzie, nie pomogło. Próbowwała o własnych siłach i kierując się własnym rozsądkiem, szukała pomocy u innych, z wielkim wysiłkiem, ale w istocie nigdy nie nastąpiła poprawa, zawsze było tylko gorzej. Potrzebuje teraz czegoś, co pozwoli przekroczyć granice ludzkich możliwości. Choć raz w życiu chce rzeczywiście uczynić krok naprzód. Przeciska się w tłumie, od tyłu, ku Jezusowi. Nie idzie wprost ku Niemu, lecz pozostaje ukryta, pod osłoną innych, „tłumu”. Chce tylko całkiem po cichu, w kącie, zrobić coś dla siebie, chwycić i zabrać ze sobą trochę Jego promieniowania. Wystarczyłoby, gdyby mogła tylko zewnętrznie dotknąć Go, to jest Jego szaty. Także „szata” jako pojęcie ma w Izraelu długą tradycję. Kojarzy się z szatą proroka, narzuconą przez proroka Eliasza na jego następcę Elizeusza, można też pomyśleć o szczególnej sukni Józefa. Dotknąć szaty Jezusa oznacza właściwie dotknąć w Nim tego, co stanowi Jego powołanie, dotknąć mocy pochodzącej od Boga. To nie jest takie zwykłe, przelotne dotknięcie, nawet jeśli owa kobieta chętnie by to tak przedstawiła - ale czuje ona, co się stało... a Jezus także.

- *Co uderzyło mnie w tym tekście i dlaczego? Co odnosi się do mojego życia? Co tekst mówi mi o tym? „Każdy czegoś ode mnie chce”, niejednokrotnie narzucają się ludzie (sprawy, wymagania, życzenia). Ale chcieć czegoś od kogoś i rzeczywiście chcieć mieć z kimś coś wspólnego to dwie różne sprawy: czy w moim życiu dostrzegam to?*

■ Wreszcie ma kontakt, po raz pierwszy właściwy kontakt, i to zauważa ona natychmiast: teraz rzeczywiście coś się we mnie zmieniło; naprawdę zdarzyło się tu coś, co będzie miało następstwa. Odczuwa to również Jezus. Dzieje się tak, jakby oboje, choć pośród tłumu, poruszali się na całkiem innej płaszczyźnie; widzą i czują, co się dzieje, urzeczywistniają. Jezus czuje: ktoś tu mnie dotknął, a nie tylko po prostu chwycił. Tak, można Go uchwycić, ale tylko nieliczni chcą dotknąć Go tak, by miało to w ich życiu następstwa, by mieli rzeczywiście coś wspólnego z Nim. To właśnie uszło uwagi uczniów. Wcale nie zauważyli, że pośród ścisku zdarzyło się coś ważnego, uzdrawiającego; że pośród tego, co się narzuca, ale w gruncie rzeczy biegnie obok tego wszystkiego, co ważne, że pośród tego wszystkiego, co kogoś dręczy i jest „prawie autentyczne”, ktoś rzeczywiście

wszedł w kontakt z Jezusem. Jezus odwraca się: w tej sytuacji On musi się odwrócić, posłuchać, zobaczyć, co się stało, zdarzyło. Wyszła z Niego moc - ale kto ją przyjął? Kim jest ten, kto tak nagle kontaktuje się z Nim na tej samej długości fali? Czy zatem w tym tłumie jest ktoś, kto rzeczywiście rozumie coś z tego, kim On jest i czego chce? Tak, to ona, i ona wie o tym. Kontakt winien być prawdziwy, nie tylko taki w ścisku, z tyłu, bez spojrzenia w oczy. Jezus odwrócił się, chce ją zobaczyć. Kobieta jest całkiem wstrząśnięta, przejęta, poruszona: powie Mu „całą prawdę”. Gdy rzeczywiście coś nas poruszy, wtedy ujawnia się cała prawda, ponieważ dotknięta zostaje nie jakaś część, lecz cały człowiek. I Jezus tak mówi do niej: Jesteś całkiem zdrowa, „moja córko”. Pomogło ci to, że we Mnie uwierzyłaś, że Mi zaufałaś. Idź w pokoju, rzeczywiście powinnaś być uwolniona od twego cierpienia, wykorzystana swoją szansę. Tak jest dobrze. Ona - Jego córką! Właśnie ona, niepełna, wkroczyła w Jego życie, w niej ciągnie się dalej Jego życie. Nie jest już sama, jest w rodzinie!

- *Z kim (lub z czym) w moim życiu chcę naprawdę wejść w kontakt tak, by miał on wpływ na dalsze moje życie? Kobieta w ważnej dla siebie sytuacji wypróbowała wielokrotnie wszystko, mimo to nic jej nie pomogło. Czy dzieje się tak lub działa także w moim życiu? „Moja córko”: czyją córką czy synem właściwie jestem, do kogo należę w moim sercu?*

DZIEŃ 19

NIEPOJĘTE - ALE TAK ŁATWO DOTKNAĆ

J 20, 24-29: Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę». A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!» Tomasz mu odpowiedział: «Pan mój i Bóg mój!» Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli».

Pozornie nie będzie to medytacja o uzdrowieniu, ale ten tekst świadczy przecież o radykalnej przemianie, w której chodzi w sposób całkiem szczególny o materialne, cielesne doświadczenie Ewangelii. Jest to historia bardzo znana, a główną rolę odgrywa w niej Tomasz. On sam chce się dowiedzieć, przekonać. Wszystkie te gadania o zmartwychwstaniu, rozpowszechniane przez innych - też coś: jeżeli Bóg istnieje, jeśli rzeczywiście pozwolił Jezusowi powstać do nowego życia, to musi to być rzecz do pojęcia, zatem także trzeźwy umysł winien móc coś z tym począć. Tomasz chce pojąć wszystko, ale rozumienie to nie wszystko.

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Tomasa przy tym nie było, wszystko to go jeszcze nie dotyczy. On nic nie widział, on nie widział! Doświadczenie tego rodzaju, o jakie teraz chodzi, doświadczenie obecności Boga, wymaga własnego potwierdzenia. Coś znaczącego, w czym bierzemy udział, długo możemy negować, możemy stawiać przed sobą i wciąż wątpić. Być przy czymś nieobecny, jak Tomasz, może też oznaczać, że coś, co przeżyliśmy, nie zostało (jeszcze) przez nas rzeczywiście przyjęte, dopuszczone i poważnie potraktowane; nie stało się jeszcze doświadczeniem mającym swoje konsekwencje. Tomasz, zwany Bliźniakiem - to jest wspomniane wyraźnie. Chyba zawsze pozostaje on trochę rozdwojony w swoich decyzjach, nigdy nie możemy wiedzieć ze stuprocentową pewnością, co uczyni. Nigdy nie jest z czymś związany całkowicie - zawsze zostawia sobie jakąś furtkę. Tomasz chce dotknąć, poczuć; chce odczuć na własnej skórze to, w co

wierzy; potrzebny jest mu kontakt z ciałem Jezusa, chce dotknąć zranionych miejsc. Nie dostrzegł jednak, że to, co istotne, pod pewnym względem pozostaje niepojęte, że także poznanie („widzenie”) kogoś innego wymaga jeszcze ufego potwierdzenia w postaci wiary.

- *Czy daje się zauważyć jakieś pokrewieństwo pomiędzy Tomaszem, mną samym lub innymi ludźmi z mojego otoczenia? Tomasz przy tym nie było - mówi to też trochę o jego strachu przed określeniem swojej postawy. Czy są sprawy, co do których i ja wyrażam swoją opinię tylko z trudem lub jeszcze chętniej wcale, dla których „mnie nie ma”, choć czuję, że za moim oporem coś się jednak kryje? Która z ważnych dla mnie relacji rozwijałaby się pozytywnie, gdybym więcej się jej poświęcił?*

■ Po ośmiu dniach jest z pozostałymi. Drzwi znów są zamknięte. Wciąż żaden z nich nie jest tak naprawdę otwarty, wciąż jeszcze przeważa zamknięcie w sobie, żałoba po Tym, którego uważają za straconego, żałoba z powodu pożegnania z marzeniami i życiowymi planami. Czas kryzysu, wycofywania się, przyglądania się swoim ranom: drzwi są zamknięte. W tej sytuacji pojawia się Jezus. To nie zjawa, lecz On sam, nagle tu, pośród nich; dotykalny i widzialny dla tego, kto patrzy sercem. Pokój niech będzie z wami: nie bójcie się, tak jest dobrze. Nie zwieszajcie głów, ufajcie - Ja żyję. Także Tomasz nie może się od tego uchylić. Jest obecny; dał palec i otrzymuje całą rękę. Wyciąga rękę i może dotknąć serca Jezusa. Nie bądź niedowiarkiem, zaufaj wreszcie! Tylko ufając zyskujesz dostęp do tego, co istotne. Co musi się jeszcze wydarzyć, byś Mi zaufał, byś Mi się powierzył? Tomasz wreszcie poddaje się, daje się pozyskać, sam dotknął Jezusa! To była długa droga, pełna wątpliwości i zagmatwań. Teraz wierzy on wiarą „ucieleśnioną”. Moglibyśmy powiedzieć, że nie chodzi tu tylko o to, że Tomasz uczy się ufać Jezusowi, ale chodzi tu także o jego wiarygodność: on, „wieczny bliźniak”, staje się w tym opowiadaniu człowiekiem jednolitym, jakby wykutym z jednej bryły. Można mu zaufać, niszcząca jego i innych niepewność, skłonność do wątpliwości, została przezwyciężona.

- *Co oznacza dla Jezusa, gdy ktoś reaguje tak jak Tomasz? Co to oznacza dla przyszłości Jego świadków (uczniów), gdy ludzie reagują wobec nich tak jak Tomasz? Komu (albo czemu) mogę (mógłbym) zawierzyć?*

DZIEŃ 20
POWTÓRKA

DZIEŃ 21
POWTÓRKA